

Inwazja Brukseli na polską edukację. "Kto kieruje poszczególnymi instytucjami, napędzającymi inkluzywne nauczanie"

- [Tygodnik Sieci 9/2024](#)
- opublikowano: godzinę temu



Jesteś subskrybentem Sieci Przyjaciół - masz dostęp do pełnego
artykułu **PREMIUM**

Gdy minister Barbara Nowacka zapowiedziała wykreślenie wielu lektur z podstawy programowej i wymazanie podstawowych faktów historycznych z nauczania, w Polsce pojawiły się głosy oburzenia. Ale jest o wiele gorzej – ta korekta to jedynie rozgrzewka przed podporządkowaniem polskiego szkolnictwa decyzjom Brukseli.

To, że Unia Europejska zamierza podporządkować sobie krajowe systemy nauczania i zarządzać edukacją z Brukseli, jest wprost zawarte w unijnych dokumentach. Komisja konstytucyjna Parlamentu Europejskiego domaga się wpisania na listę „polityk wspólnych” także edukacji. Czyli to w Brukseli, a nie w Warszawie, zdecydowano by o polskim szkolnictwie.

Cały proces zrównania programu i poziomu nauczania w Europie jest stopniowy. 14 listopada 2017 r. Komisja Europejska zapowiedziała utworzenie do 2025 r. Europejskiego Obszaru Edukacji (European Education Area, dalej: EEA). W tych planach było wiele pożytecznych i niewinnych założeń – wzmacnianie programu wymiany studenckiej Erasmus, podniesienie poziomu nauki języków obcych czy wzajemne uznawanie dyplomów w krajach Unii. Wraz z przyspieszeniem agendy politycznej w Brukseli pojawiły się naciski, by do szkolnictwa wprowadzić tzw. edukacją włączającą. Utworzono nawet specjalną instytucję, która przygotowuje inkluzywność w europejskich szkołach – jest to Europejska Agencja ds. Specjalnych Potrzeb i Edukacji Włączającej, współfinansowana i zależna od Komisji Europejskiej. Cel jest prosty – stworzenie takiego samego modelu edukacji w krajach od Estonii po Portugalię. To dlatego z podstawy programowej polskiej szkoły znikają np. nasze zwycięstwa nad Niemcami – przecież dzieci w Berlinie nie będą się o tym uczyć. Z tego powodu nie będzie miejsca dla „Pana Tadeusza” – kto z młodych Holendrów zrozumiałby szlachtę zaściankową, czekającą na hasło do wojny o niepodległość?

Eurokraci chcą kontroli

Ale jest jeszcze jedna grupa uczniów, którzy choćby nawet chcieli, nie rozumieją powstania wielkopolskiego czy apostrofy do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy”. Twórcy EEA pochylają tu się nad dziećmi milionów imigrantów, których Bruksela zamierza zapraszać do Europy. Ylva Johansson, unijna komisarz ds. imigracji, stwierdziła podczas debaty 9 stycznia, że nasz kontynent potrzebuje 4,5 mln przybyszów z zewnątrz, by na unijnych rynkach nie zabrakło pracowników. Pomijając już fakt, że imigranci często przybywają w trybie nielegalnym i nie chcą podejmować pracy, to przecież mają też dzieci. Wychowane w zupełnie innym kręgu kulturowym, nieznające elementarnych pojęć ze świata Zachodu, często nie potrafią sprostać wymogom europejskiego szkolnictwa.

W komunikacie jednej z komisji europarlamentu, która zajmuje się EEK, stwierdzono, że Komisja Europejska ma się zająć tworzeniem „sprzyjających warunków nauki dla grup zagrożonych osiągnięciem słabych wyników w nauce”. Brzmi ładnie, bo może być tłumaczone jako troska o dzieci niemające dostępu do technologii, niemające warunków do nauki w domu czy o dzieci niepełnosprawne. Dopiero drobnym maczkiem dopisano tutaj – w przypisie – że chodzi o przybyszów spoza Europy: „Komisja będzie w dalszym ciągu opracowywać konkretne inicjatywy na rzecz grup defaworyzowanych, w tym Romów, migrantów i uchodźców”.

Europejskie szkoły mają się więc dostosować do nieprzygotowanych do nauki dzieci imigrantów!

O tym, jak to wygląda w praktyce, przekonali się już Hiszpanie. Tygodnik „Sieci” zapytał prof. Francisca José Contrerasa, wykładowcę filozofii prawa na Uniwersytecie Sewilskim, o to, w jaki sposób owa legendarna „inkluzja”

imigrantów do hiszpańskich szkół wpłynęła na poziom nauczania. – „Standardy nauczania, zbadane i opublikowane w raporcie PISA, dramatycznie spadły w regionach najbardziej dotkniętych imigracją, np. w Katalonii” – odpowiada uczonej. Contreras nie skupia się jednak tylko na aspekcie imigracyjnym w hiszpańskich szkołach, lecz na całej lewicowej agendzie. Jakość edukacji spadła m.in. przez „przyjęcie »postępowych« metod pedagogicznych, takich jak konstruktywizm, uczenie się przez zabawę, odrzucenie nauki na pamięć i egzaminów oraz wprowadzenie promocji do następnej klasy mimo niewystarczającej wiedzy i umiejętności” – komentuje filozof prawa, ostatnio zaangażowany w polityczną działalność partii Vox. Contreras zaznacza też, że z programu wykreślono wiele punktów istotnych dla tożsamości narodowej, pojawiły się za to nowe przedmioty. – „Programy nauczania zostały zniekształcone przez dodanie nasyconych treściami ideologicznymi nowych przedmiotów pod przykrywką »edukacji dla szacunku«, wpajając dzieciom idee feministyczne, LGBT czy katastrofy klimatycznej” – opowiada hiszpański profesor.

Tzw. edukacja dla szacunku pojawia się też w unijnych dokumentach, w raportach agencji ds. edukacji włączającej i propozycjach zmian w traktatach. Poprawka 82. czy 85. do traktatów wprowadza powszechne uznanie płci kulturowej, a poprawka 142. mówi o promowaniu „osób płci niedostatecznie reprezentowanej”. Jak w PRL można było dostać dodatkowe punkty za „robotnicze pochodzenie”, a akcja afirmatywna w USA daje przywileje studentom o rasach innych niż biała, tak w Europie bycie gejem albo genderfluid będzie promowało ucznia w szkole. To ostatnie oznacza płęć płynną, zależną od potrzeb i samopoczucia.

W 2025 r. zakończy się pierwszy etap wprowadzania EEA i zostaną wytyczone nowe cele. Już teraz w dokumentach władz UE można wyczytać, że jednym z nich jest „podejmowanie działań, które przyczyniają się do transformacji ekologicznej”.

Według programu „Edukacji globalnej” z 2018 r., opracowanego z unijnych środków przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, uczniowie po takiej europejskiej szkole będą mieć wiedzę „w zakresie powstrzymywania zmiany klimatu” i „równości płci” (kilkudziesięciu, nie dwóch), będą dyskutować „odmienne strategie migracyjne” i ich „wpływ na rynek pracy”. Nowy Europejczyk nie będzie miał zatem kulturowej tożsamości, a podstawą jego świadomości będzie niejedzenie mięsa (zwierzęta produkują CO₂), szybki internet, dowolność identyfikacji seksualnej i szukanie pracy dla imigrantów. Anna Zalewska, pierwsza minister edukacji w rządzie Zjednoczonej Prawicy, efekty takiego szkolnictwa podsumowuje tak: – Wszędzie ma powstać jeden, taki sam zielono-cyfrowy człowiek.

Kto za tym stoi?

W styczniu br. Warszawę odwiedziła europejska komisarz ds. innowacji, badań naukowych, kultury, edukacji i młodzieży Iliana Iwanowa. Wspominała, jak wiele pieniędzy Komisja Europejska wydaje na unifikację edukacji we Wspólnocie. O kwotach przeznaczonych na edukację urzędniczka mówiła, że „tylko w samym 2022 r. wsparliśmy niemal 26 tys. projektów o budżecie w wysokości 4 mld euro. Wzmocniliśmy 73 tys. organizacji, oferując realne możliwości nauki za granicą, z których skorzystało 1,2 mln uczniów, studentów i nauczycieli”. Podkreśliły tę liczbę – w UE 73 tys. organizacji otrzymało pieniądze na aktywność w ramach promowania

brukselskich rozwiązań edukacji włączającej, zielonej i cyfrowej. To potężna liczba. O Polsce komisarz Iwanowa mówiła następująco: „Dofinansowaliśmy 2397 projektów kwotą 200 mln euro; w projektach tych wzięło udział 4461 organizacji i zmobilizowały one 90 632 osoby”.

Rzecz tutaj nie w jakimś spisku, ale mechanizmie forsowania unijnej ideologii. Jeśli w naszym kraju ponad 4 tys. organizacji dostaje 200 mln euro na promowanie brukselskich rozwiązań w szkolnictwie, to w jaki sposób środowiska, które są zwolennikami tradycyjnego nauczania, mają sprostać takiej propagandzie? Wokół konserwatywnego Ruchu Ochrony Szkoły, który odnotował aż 50 tys. zgłoszonych oddolnie poprawek do propozycji Barbary Nowackiej dla podstawy programowej, funkcjonuje kilkanaście fundacji, dodatkowo tyle samo stowarzyszeń i innych środowisk konserwatywnych. One nie dostaną milionów euro na krytykę „edukacji włączającej”, którą może promować 4 tys. dofinansowanych podmiotów o charakterze liberalnym.

Jolanta Dobrzyńska, członek prezydenckiej Rady ds. Rodziny, Edukacji i Wychowania, dodaje jeszcze jedną przewagę zwolenników „edukacji włączającej”. – W Polsce te procesy w edukacji dzieją się stopniowo od lat 90., a w Europie jeszcze dłużej. Krajowy minister edukacji, który funkcjonuje zazwyczaj w czteroletniej kadencji, obciążony znaczącą ilością bieżących obowiązków i własnych projektów, nie ma narzędzi do zatrzymania europejskiego mechanizmu zmian w nauczaniu – mówi tygodnikowi „Sieci”.

Wspomniana już agencja ds. edukacji włączającej jest finansowana przez wszystkie resorty edukacji w UE, także przez polskie ministerstwo. Sami więc utrzymujemy wiele poukrywanych w biurokratycznym labiryncie UE podmiotów, które kręcą bat na suwerenność państw narodowych.

Spójrzmy na to, kto kieruje poszczególnymi instytucjami, napędzającymi inkluzywne nauczanie. Na czele Europejskiego Centrum Kształcenia, które lobbuje za reformami edukacji w kierunkach wyznaczanych przez Brukselę, stoi Pilvi Torsti, fińska polityk, dawniej członek Socjaldemokratycznej Partii Finlandii. Jako doktor nauk politycznych zajmowała się m.in. wpływem polityki historycznej na sytuację w dawnej Jugosławii. To stamtąd wzięła przekonanie, że tożsamość narodowa może być szkodliwa dla ponadnarodowych struktur politycznych. Inna machina napędzająca zmiany w szkolnictwie, Europejskie Centrum Kształcenia Zawodowego, jest kierowana przez niemieckiego menedżera, dawniej pracującego dla firmy Siemens, który w oficjalnych wypowiedziach zapewnia, że „zielona transformacja przyniesie więcej miejsc pracy, niż ich zniszczy”. W tej wypowiedzi z listopada 2023 r. przebija ideologiczne sfanatyzowanie, bo już przejście do porządku dziennego nad deklaracją, że reforma „zniszczy miejsca pracy”, jest z punktu widzenia człowieka teoretycznie zajmującego się podnoszeniem kompetencji menedżerów co najmniej dziwne. Ale dowodzi jednego: edukacja w UE ma być dopasowana do rynku pracy, ale nie rzeczywistego, lecz tego wyobrażonego przez twórców Zielonego Ładu, agendy LGBT+ i paktów migracyjnych.

Agenda w Polsce

Polscy orędownicy ujednoczenia europejskiej edukacji to często znane ośrodki, intensywnie zwalczające poprzedni rząd. Pod Obywatelskim Paktem dla Edukacji, który także promował „włączającą” perspektywę edukacji, podpisało się ponad 70 organizacji, większość politycznie zaangażowanych, oczywiście przeciwko prawicy, a zazwyczaj po stronie Platformy Obywatelskiej. Wśród nich jest wpływowa Fundacja Batorego, założona jeszcze w czasach PRL przez znanego sponsora progresywnych inicjatyw, miliardera George’a Sorosa. Wśród sygnatariuszy znajdujemy także Fundację Geremka, Akcję Demokracja, lewacką Kampanię Przeciw Homofobii czy Protest z Wykrzyknikiem. Akcja Demokracja sama przyznaje na swojej stronie internetowej, że powstała „dzięki wsparciu finansowemu od Europejskiej Fundacji Klimatycznej”. Fundacja Geremka otrzymała pieniądze z Funduszu Europejskiego Obszaru Gospodarczego i od Fundacji Batorego. Z kolei Kampanię Przeciw Homofobii fundacja Sorosa finansowała wprost. Soros, choć często demonizowany w publicystyce, jest jednak ogólnosiwiatowym sponsorem sieci organizacji promujących „społeczeństwo otwarte”, które doskonale realizuje program edukacji włączającej.

Ale w Obywatelskim Pakcie dla Edukacji jest coś jeszcze. W apelu czytamy m.in.:

Lęk dyirekcji i grona nauczycielskiego przed kuratorską kontrolą i jej konsekwencjami blokuje nauczycielskie i uczniowskie inicjatywy

Autorzy są przeciwnikami instytucji kuratora, który de facto jest stróżem w regionie polityki krajowego ministerstwa edukacji. Bez kuratora – o to też apelują twórcy paktu – edukacja przejdzie w ręce samorządów. I to też jest skoordynowane ze zmianami unijnych traktatów. Poprawka 92. nawołuje do przywilejów dla „języków regionalnych” (śląski, kaszubski?), a propozycje dla edukacji tworzyłyby warunki dla autonomii regionów. Spójność narodowa i państwowa odeszłyby w przeszłość, zastąpiona przez zcentralizowaną Unię Europejską.

„Nie ma się gdzie schować”

Tak prezydencki minister prof. Andrzej Waśko komentuje zmiany w szkolnictwie –

Na to, co robi minister Nowacka, patrzmy jako na cały plan, który jest teraz realizowany. Obecne decyzje MEN to tylko pojedyncze kamyczki, oderwane od mozaiki całości. W ten sposób obecna władza przeciera szlak do wielkiej reformy, do utworzenie Europejskiego Obszaru Edukacji. Bez żołnierzy wyklętych, dorobku Kościoła, bez Jana Pawła II czy prymasa Wyszyńskiego. Nawet bez »Powrotu taty« Adama Mickiewicza, gdzie dzieci modlą się do Boga

Jak sobie poradziły dotychczasowe ofiary europejskich reform? Prof. Contreras opisuje przypadek hiszpański –

Jesteśmy praktycznie bezradni. Odbyły się masowe protesty przeciwko indoktrynującym ustawom oświatowym, ale rząd nie zwraca na nie uwagi. Ludzie próbują unikać edukacji publicznej i umieszczają swoje dzieci w szkołach prywatnych, ale nowa dominująca ideologia przenika nawet do prywatnych szkół katolickich. Nie ma się gdzie schować

Autor



Jakub Maciejewski

Publicysta tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl, związany z krakowskim Dwumiesięcznikiem ARCANA. Autor książek: „Ludzie Czerwonego Mroku” poświęconej lewicowym ideologiom i praktykom oraz „Wewnętrzny front. Łukaszenki wojna informacyjna i kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej”. Najnowsza książka: „Wojna. Reportaż z Ukrainy”, wydana w listopadzie 2022 roku, opowiada o rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Obecnie prowadzi także program „Fakty czy kłamstwa” w TVP INFO

Ten artykuł pochodzi z tygodnika Sieci. Zobacz co jeszcze zawiera **Tygodnik Sieci 9/2024**